

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Bębenek i Róża.

Józio od samego ranku,
Latał, bębnił bez ustanku,
Nie mógł się swoją nacieszyć zabawą;
Gdzie się tylko ruszył,

Wszystkich swoim krzykiem, wrzawą,
Gonił, wypędzał i głaszył,
Tak się zajmował, zapalał,
Ledwie nie oszalał.

Lecz gdy nareszcie po długiej swawoli
Już się nalatał, nabębnił do woli,
Stał raz zadumiały;

Nagle go jakaś ciekawość porywa.
Dla czego ten bębenek mały
Tak się zabawnie odzywa?

I na każde stuknięcie tak głośno odpowie?
Bierze go, patrzy, ogląda chłopczyna;
Różne myśli krążą mu po głowie,
Filozofować zaczyna.

Nareszcie z miną zawołał radosną:
W środku coś siedzi, co haczyk tak głośno!
A ledwie temu uwierzył,
Tak z całej mocy uderzył,

Że przedziurawił sam środek bębna.

Na drugiej stronie, spokojna Helenka,
Wijąc dla mamy bukiety.

Pieściła różę, co sto listków w liczy.
W dzieciństwie nawet, miłsze są kobiecie,
Już więcej mają słodczy.

Lecz i ją także ciekawość zajęła.
I ona także rozważać poczęła
O swojej róży szczególnym przymiocie,
Kto wie (do siebie powiada),
Czyli też w samej istocie,

Ta moja róża sto listków posiada?
Któż je rachował? może ludzie błędą
I z pozoru sądzą.

Nie trzeba zaraz uwierzyć tak śmieć!
Sto listków! jest to bardzo wiele!
A więc się swoim liczeniem zajmuje,
Listek po listku wrywa, rachuje;
By się nie zmylić, układa w porządku
Dziesiątek po dziesiątku,
Zupełną liczbę znajduje.

Lecz cóż się dalej naszym dzieciom stało?
Jedno i drugie swą stratę poznało;
I do czego ciekawość na tym świecie służy:
Józio płakał bębna, a Helenka różę.



Baśń o ciekawym królewicu.

(Ciąg dalszy)

Zbójcy spojrzeli po sobie i dali znak królewicowi, że im się ten sąd podoba, a królewic odwróciwszy się ku drodze, którą jego żołnierz odjechał, jak cisnął galką, to tak, że raz o ćwierć mili za jednym razem odskoczyła; zbójcy dopiero w pogon za nią, a ona coraz, coraz prędzej biegła, aż przebiegła koło żołnierza, co już był kawał drogi odjechał.

Żołnierz zdziwiony popędził za nią na koniu, zatrzymał się w miejscu, gdzie galka stanęła, chciał ją podnieść, ale jak gdyby w ziemię wzrosła, trzeba ją było siłą wyrwać. Żołnierz wyrwał — a tu pod spodem złoto. Zaczął kopać, znalazł wielkie skarby, wrócił z niemi do króla i powiedział, że to wszystko od syna jego dostał, i król się cieszył, był spokojny — a zbójcy ciągle biegli, aż zmęczenia pomarli a królewic tymczasem odział się w koc i krzyknął:

— Dalej, dalej, koniu! Nieś mnie tam, gdzie nie umierają ludzie, ni zwierzęta.

II.

Koń wszystkiemi czterema kopytami zerwał się z ziemi i leciał po chmurach jak po bityj drodze, a jak z krzemienia od podkowy, tak z obłoków od jego kopyt gwiazdy niby iskry przyskały. I długo, długo lecieli, aż się koń zatrzymał na przesłizanej łące, przed cudownym pałacem, a na tej łące trawa była jedwabna, a na tym pałacu same dyamenty świeciły, a dokoła wysokie drzewa rosły, a na drzewach mnóstwo było najpiękniejszych owoców.

Królewic obszedł pałac dokoła, nigdzie nie mógł drzwi znaleźć, chciał urwać owoców, nie udało mu się, bo to były zaczarowane owoce, które tylko z okien pałacu zbierać się dawały. Puścił konia na łąkę; sam nie wiedząc co robić, zaczął smutnie się przechadzać, aż wtem tak miły, tak piękny śpiew dał się słyszeć, że zdumiony królewic o głodzie i zmęczeniu zapomniał.

Skoro śpiew ustał, otworzyło się okno i spuściła się z niego na złotym tronie piękna panna, jakiej nigdy ludzkie oczy nie widziały.

Była cała białą ubrana, w srebrzystej sukni, a na głowie miała wieniec ze złotych liści.

Nie spostrzegła królewica, bo był kocem owinięty, pobiegła na łąkę, zbierała ślicznych kwiatów, w koralowy dzbanek zaczęła wyciągać wody ze źródła, bo też tam w pobliżu było i źródło, jak szkło czyste, a potem znowu na tronie swoim siadła i wzniosła się do góry, lecz tą razą, już

nie sama była, usiadł przy niej królewic, a zawsze w swój koc owinięty.

Kiedy się już do pałacu dostali, wyszło sześć jeszcze pięknie ubranych kobiet i odebrało od siostry uzbierane kwiaty i koralowy dzbanek. Wszystkie po kolei z niego piły; zaczęły potem robić z kwiatów równianki i rozmawiać z sobą, a kiedy mówiły, to zawsze takim miłym śpiewem, że królewic dosyć się go nasłuchać nie mógł. A jedna z nich odezwała się do tej, z którą on przybył:

— I cóż, siostro, tobie tęskno; my wszystkie mamy kochanków, tyś sobie żadnego jeszcze upatrzyć nie mogła.

— O, bo ja czekam na królewica, któryby sam do mnie przyszedł, nie żebym ja po niego chodziła.

— To jeszcze długo będziesz czekała, siostro, bo jakże tu może przyjechać królewic?

— Niech przyjedzie obłokiem, niech odstąpi skarbów, złota, to mu podam wody z koralowego dzbanka, to go sobie za męża wezmę.

Jak to usłyszał królewic, tak zrzucił z siebie koc, uklęknął przed śliczną panną i odezwał się do niej:

Obłokiem tu przyjechałem

Po jasnym niebie,

Złota, skarbów zaniechałem

By znaleźć ciebie.

I tak jej wszystko w wierszach opowiadał i panna podała mu wody z koralowego dzbanka i rzekła do niego, albo raczej zaśpiewała:

— Jesteś teraz mężem moim w nieumierającym świecie i póty nim będziesz, póki się sam ztąd nie wydalisz.

— I koniec już? — zapytała jedna z dziewczyn.

— Właśnie też koniec — odpowiedziała Petronela z przyciskiem — a cóż to, śmierć miała sobie spokojnie po ziemi wędrować, kiedy przed nią jeden człowiek, a do tego królewic uciekł? O bynajmniej! Śmierć nie tak łatwo daje się oszukać; zaczęła po wszystkie strony wszystkich królestw biegać, szukając ciągle swego królewica, a że nie mogła go znaleźć, domyśliła się, że gdzieś w powietrzu być musi, i nad tem już tylko swoją pustą suszyła głowę, żeby go na dół przywabić.

Tymczasem królewic jak żył, tak żył.

Owoce zbierał razem z sześciu mężami sześciu sióstr swojej żony, z żoną rwał kwiaty na łące, chodził po wodę źródłaną, od najśodsze go słodszy miodu i nie myślał nawet, że czas ciągle ubiega.

Raz jednak zasmucił się i rzekł do swojej kochanki, bo tam kochanka zawsze to samo znać czyła, co żona:

— Słuchaj no, Kochanko moja, chciałbym ja bardzo na ziemię powrócić i zobaczyć, co też się dzieje w królestwie mojem, co w domu ojca mego? — A żona mu na to:

— Mój śliczny królewiczu, dawno już wody przepłynęły nad domem twego ojca, dawno już porobiły się przepaści z najwyższych gór twego królestwa. Nie oddalaj się mój królewicu, bo nie wrócisz więcej.

(Dokończenie nastąpi.)



Wdzięczność.

Srogi i neliłościwy imperator rzymski, Tyberyusz, rozgniewawszy się pewnego razu na jednego ze swych poddanych za zbyt wielką szczerość słów jego, skazał go na śmierć wśród lwów.

Młody ów Rzymianin, imieniem Alpiscyusz, był człowiekiem szlachetnym i sprawiedliwym, nie mógł więc pochwalać szalonych wybryków cezara, za co też nieraz był napomniany.

Był to już ostatni dzień, w którym biedny skazaniec mógł jeszcze raz popatrzeć na swoje miasto rodzinne, otrzymać ostatni pożegnalny pocałunek od swych nkochanych.

Ze spokojem przyjął on wyrok okropnej śmierci, która go w tak krótkim czasie spotkać miała, ale w głębi duszy czuł żal niezmierny za życiem dopiero rozpoczętem, a przedewszystkiem za tymi, których już na zawsze miał porzucić. Przez jakiś kaprys, pełen okrutnej ironii, cesarz postanowił przed wydaniem na śmierć odwiedzić jeszcze młodego więźnia.

Wszedłszy więc do ciemnicy, spojrzał na niego zjadliwie i rzekł: — „O dwunastej godzinie w nocy oddział żołnierzy odprowadzi cię do groty Neree, gdzie noc przepędzisz. O świcie przyjdą do ciebie zajrzeć i jeśli cię znajdą przy życiu, odzyskasz wolność“.

Alpiscyusz zadrżał.

Grota Nerea była taka straszna, że tylko największych przestępców do niej wtrącano.

Zamiast sklepienia, grota ta posiadała w górze otwór założony grubymi kratami, przez które zaledwie promyk światła przedrzeć się mógł do środka. Jedyne wejście służyło do

wrzucania żywności dla trzech dzikich bestyi, zamieszkujących to podziemie. Trzy lwy grety Nerea znane były wszystkim ze swej dzikości.

Alpiscyusz był dumnym, nie myślał błagać o litość.

— Jest to nawet szczególniejsza łaska, którą ci okazuję — ciągnął dalej Tyberyusz — bo powtarzam: „Jeśli jutro o świcie znajdę cię żywego odzyskasz wolność“.

Cezar wyszedł.

Upłynęła długa godzina.

— I to jest łaska cezara! — myślał z boleścią skazany — mają mnie wrzucić między lwy, które zapewne do jutra nie zostawią ze mnie nic więcej, nad trochę oszpeconych i zakrwawionych szczątków.

W tej chwili drzwi ciemnicy skrzypnęły, i cichy głos wyszeptał:

— To ja panie!

— Alpiscyusz odwrócił się zdziwiony i w progu ujrzał swego niewolnika, małego chłopczykę odzianego w krótką lnianą tunikę, który szybko zwrócił się do niego.

— Marku, co ty tu robisz? — zapytał skazany.

— Ja, panie, otrzymałem pozwolenie od dozorca więziennego i przyszedłem, ażeby...

— Pożegnać mnie?

— Nie, panie, ażeby cię ratować.

Młody Rzymianin ze smutkiem popatrzył na wątłą postać dziecka.

— Biedny, to na próżno!... szepnął z westchnieniem.

— Ja nie przesadzam, panie — mówił chłopczyka — ja wiem co postanowiłem, i jeśli bogowie nas nie opuszczą, to cię wyratuję! O! ja się dobrze zastanowiłem nad wszystkim w przeddzień twego uwięzienia. Pamiętasz, panie, jakto przed dwoma laty wyratowałeś mnie z płomieni, które ogarnęły ubogie mieszkanie mej matki? Otóż przysięgłem sobie wówczas, że przy pierwszej sposobności poświęcę siebie samego, byle tylko ciebie ocalić.

— Znam twoje serce, Marku! — odparł Alpiscyusz — ale nie widzę.. i nie wiem...

— Jak cię chcę ocalić? Posłuchaj, panie! Wiadomo ci, że jeden z niewolników aptekarza Fabiusza jest moim przyjacielem? Wiadomo ci również zapewne, że w aptecce, zwłaszcza w ostatnich czasach, znajduje się mnóstwo gwałtownych trucizn. Otóż między innemi znajdują się i takie, które przyrządzane są z jakimś środkiem usypiającym i z zadziwiająco szybkością działają. O! ja je znam doskonale i sam widziałem, jak pewnego dnia stara Procidia przyniosła w srebrnym pudełku jad węża...

— I cóż mi z tego przyjdzie? — zapytał już z pewną niecierpliwością w głosie Alpiscyusz.

— Uprosiłem więc owego niewolnika i dostałem od niego małe pudełeczko takiej maści, którą ty, panie, posmarujesz sobie ciało.

— W jakim celu? — pytał dalej Alpiscyusz.

— W tym, panie, że jak wiesz, wszystkie niemal dzikie zwierzęta, nim rzucą się na swoją ofiarę, najpierw obwąchiwają ją. Właśnie maść ta przyrządzona jest z jakimś środkiem usypiającym i skoro ją tylko lwy poczują, zaraz senność je ogarnie.

— Biedne dziecko, łudzi się daremnie! — powtórzył już zupełnie cicho więzień. — Wreszcie, cóż nam szkodzi spróbować? Choć mi się to wydaje rzeczą niemożliwą, jednakże byłoby grzechem odrzucić ten środek, który może rzeczywiście być zbawiennym.

— Zgadzasz się więc, panie — zawołał chłopiec, ścigając tunikę z Alpiscyusza. — Spij przeto, jeśli tylko lwy pozwolą ci doczekać ranka.

W tej chwili uszu ich doleciał cichy szelest, i wkrótce ukazał się dozorca więzienny i odwołał Marka.

Ten szybkim ruchem wsunął w rękę Alpiscyusza owe małe pudełeczko z maścią i pożegnawszy swego pana oddalił się z ciemnicy.

Godzinka męki nadeszła...

Odźwierny z żołnierzami poprowadził więźnia do drzwi groty, otworzyli je i wepchnęli go do środka. Ciemność zalegała wewnątrz jaskini; tylko źrenice dzikich bestyi błyszczały zdaleka.

Noc już rozpostarła swoje panowanie, i cisza wielka była dokoła.

Nagle lwy poczuły widocznie w pobliżu człowieka, gdyż dało się słyszeć ciche chrapanie, potem coraz głośniejsze, wreszcie poczęły się zbliżać do więźnia.

Oczy ich błyszczały radością blizkiej zdobyczy, paszcze otwierają się szeroko, ukazując ogromne kły, które za chwilę wpiją się w młode ciało skazańca i rozszarpiają je na sztuki. Lecz nie...

(Dokończenie nastąpi.)



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

- 1) Samogłoska
- 2) Spójnik
- 3) Nazwa konia
- 4) Czas przed postem
- 5) Stołeczne miasto w Europie
- 6) Miasto w Śląsku
- 7) Miasto na Litwie
- 8) Rzeka w Włoszech wpadaj. do morza
- 9) Spółgłoska [Śródziennego]
- 10) Samogłoska
- 11) Spółgłoska
- 12) Król zwierząt
- 13) Miasto na Litwie
- 14) Imię mężkie
- 15) Pseudonim poety polskiego
- 16) Sławny pisarz teraźniejszy

Środkowy rząd czytany od góry do dołu daje imię i nazwisko poety polskiego, który ułożył piosnkę: „Na Wawel, na Wawel“.

II.

Zagadka.

Dwa okienka macie dzieci,
Z których czasem woda leci.
Wówczas kiedy zasypiacie,
To okienka zamykacie.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 25.

I.

Niezapominajka.